

Zem. 329

Krk XVII

Kwa

Wosyawn. Inmrm 1888 r.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH I PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 28-68-63

PRZEGLĄD LITERACKI.

Stanisław Tarnowski: *Jan Kochanowski*. (Kraków, 1888, str. XXIII i 467).

Że co w głowie miał, to mógł i wymówić snadnie;
Nie każdemu to dwoje zarazem przypadnie.

powiada Kochanowski w epitafie, spisany na cześć jednego z najprzedniejszych naszych hetmanów XVI wieku. Dodawszy do słów tych wyraz *wypisać*, moglibyśmy wierszyki Kochanowskiego przystosować do autora niniejszej książki. Mamy bo dziś przed sobą nowy dowód niezmordowanej jego pracowitości i gorliwości w zawodzie, za którą najlepiej plony ostatnich dwóch lat przemówia, a więc monografia o ks. Kalince, dzieło dwutomowe *Opisarzach politycznych*, wydanie szkiców *Z wakacyj*, a wreszcie ta obszerna o Kochanowskim praca. Wyszła ona szczęśliwie w roku jubileuszowym bolońskim, aby ten wykwintny szkół włoskich wychowaniec, najpiękniejszy wykwit polskiego odrodzenia, choć nie chciał przyjaciela za życia „do Włoch drugi raz prowadzić”, teraz choć w niemej roli złożył przy tamtejszych obchodach wymowny dowód naszej świetnej przeszłości, aby mówił za siebie i za nas, a trochę i o nas, tym mianowicie, którzy o nas zapomnieli lub chcą zapomnieć. A łączy ten poeta te jedyne właściwości, że nas i za granicą prawdziwie po europejsku przedstawić zdoła, a zarazem do swoich jak nikt po swojsku przemówić potrafi. Dla tego też książka o nim powinna wśród naszej publiczności z ciekawością i interesem być rozbijana; mimo przedziału trzech wieków i przepaści nieszczęść, która nas od niego odłącza, odgłosy jego poezji trafiają dziś bezpośrednio do każdego polskiego serca. Śmiejemy się z nim we *Fraszках*, płacemy w *Trenach*, a jego „lutnia, ochłoda myśli utrapionych” spełnia dziś jeszcze pierwotne swe przeznaczenie; choćbyśmy „płakali smutnie, powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie”, to tę zachowamy w ręku, bo pozostała potrzebną, świeżą, bliską sercu i duszy.

Zaczyna się dzieło prof. Tarnowskiego od obszernego wstępu, szkicującego najistotniejsze właściwości i zasługi naszego wieszcza, wstępu spisane-

2539

<http://rcin.org.pl>

go dla zagranicy i przetłumaczonego w tym celu przez prof. Kruczkiewicza na poprawną łacinę. Potem następują zaraz trzy rozdziały, przedstawiające młodość poety i dzieje jego wychowania, na które tak liczne, różnorodne a pierwszorzędne złożyły się wpływy. Dopiero w r. 1554 stajemy tu na pewniejszym gruncie, spotykamy się ze stanowczym dokumentem, a mianowicie wpisaniem Kochanowskiego w metrykę krakowskiego uniwersytetu. „Żadnego z nauczycieli i żadnego z kolegów nie wspomina Kochanowski w swoich dziełach“, powiada prof. Tarnowski na str. 31. W obec tego śmiałym jednak przypomnieć, że Jakób Górski zapisany jest w metryce w r. 1542, Jan Januszowski w pierwszym półroczu r. 1545, że więc obadwaj kolegowali zapewne z Kochanowskim w Krakowie. Innych towarzyszy, z którymi wtedy młody poeta może się zapoznał, zebrałem w rozprawie *Przeglądu Polskiego* z r. 1884, str. 553 (między nimi jest Sylwester Bogucki, nie Roguski, jak dziś zwykle mylnie piszą). Ocena krakowskich studiów zresztą jest bardzo trafna a bardzo sumienna i dokładna przedstawieniem wątpliwości, które szereg lat następnych nasuwa biografowi co chwila. Wiemy mianowicie, że w r. 1552 zapisał się Kochanowski w poczet uczniów uniwersytetu Padawskiego; wiemy, że był w Paryżu, a z zagranicznych swoich peregrynacji w r. 1557 do kraju powrócił. Da się o tych czasach wiele powiedzieć, a prawie wszystko zebrał p. Tarnowski z wielką zabiegliwością i sumiennością; ale zawsze pozostaną ciemne punkta, a ten najciemniejszy, że niepodobna jest przypuścić, aby nasz poeta lat trzynastcie na ciągłych studiach i kształceniu się spędził. Wśród profesorów padawskich, największy wpływ na Kochanowskim wywarł zapewne Robertello (str. 51), jeden z tych, którzy krytykę racjonalną tekstów najwcześniej uprawiać zaczęli; a wpływu tego niewątpliwie ślady widoczne i w tem u Kochanowskiego, że później zabawiał się sam w filologa i tekst *Arateów* cyceońskich własnymi poprawkami i konjekturami. W dziedzinie poetycznej także rozmaite ziarna wpadły wtedy w duszę polskiego młodego człowieka, aby się później bujnie i obficie rozrosnąć. Przypominamy, że właśnie w połowie XVI wieku pojawiały się często we Włoszech tragédie, na starożytnych podaniach osnute; że w czasach studiów Kochanowskiego żył i działał w Padwie autor dramatyczny tego zakroju, Spero Speroni; że tamże krótko po połowie stulecia wystawiona została tragedia *Edyp* Jana dell'Anguilaria (por. Tiraboschi 13, 1884). Kto wie tedy, czy *Odprawa* do tych młodzińszych wpływów odnieśćby się nie dała? — Bardzo nas zaś zajął ustęp o pobycie Kochanowskiego w Paryżu; kwestya Ronsarda, wpływ tego poety na Kochanowskiego stosunki ich i podobieństwa znalazły tu obszerną i wyczerpującą ocenę. Ciekawy szczegółik znaleźliśmy w przypisku na str. 114, a mianowicie wierszyk, w którym Ronsard śławi Hozyusza „le grand Hosie, en tout sçavoir parfait“. Tych przypisków pożądalibyśmy więcej. Prof. Tarnowski ma jednak do nich awersję i woli to, co na dole bywa umieszczanem, zamieszczać w tekście. Ale ten system ma swoje złe strony, bo obciąża niekiedy opowiadanie ubocznymi szczegółami, rozrywa jego wątek i zmusza do nawiasów. Nie jesteśmy fanatykami przypisków, a szczególnie tych książek niemieckich, gdzie wszystko co ma wartość, jakby siłą ciężkości na spód i dno spływa, tak, że chudego tekstu prawie czytać nie warto. Jest to jednak miejsce najodpowiedniejsze do uporania się ze zdaniem, którym przez pomieszczenie w tekście wyświadcza się zbyt dużo honoru. W tekście pisarz uczy, a w skórę bić powinien w przypiskach. Tam np. powinna się była do-

stać polemika z romansami, które nie są nauką (str. 94—95), jak zresztą sam autor na str. 292 najślusniej sobie postąpił.—Już w tym opisie zagranicznej wędrówki wypadło biografowi potrącać co chwilę o łacińskie poezye miłosne Kochanowskiego, i kusić się o tychże miłości chronologię. Wielka w tem książce tej zasługa, że poezye łacińskie bynajmniej po macoszemu nie zostały zbyt, owszem obszernego doznały rozbioru i szczegółowej oceny. Autor wie dobrze, że tam gdzie w miłości *nomen earum est legio*, wątku różnorodnych romansów rozwikłać nikt nie zdoła, że co najwięcej ogólna uczuć charakterystyka z wierszy tych da się wyłuszczyć. Ale mimo tego słusznego przeświadczenia, poszedł naszym zdaniem niekiedy zbyt daleko w dociekaniu prawdy, której dociec niepodobna, w układaniu fastów miłosnych naszego Jana.

O to bynajmniej nie dbam i nie stoję,
Aby wiedziano, czy moja dziewicza
Muza kochała się realnie,

powiada Słowacki w *Beniowskim*, a to da się w zupełności zastosować i do większości poetów starożytnych, i przedewszystkiem do tej całej humanistycznej poezyi. Zarzucono już dawniej gorliwie prowadzone badania nad bohdankami Horacyusza, bo tam rzeczywistości osiągnąć było trudno; a o ile trudniej prawdy uczucia dociec tam, gdzie ono w zapożyczonych przejawia się frazesach, lub przepuszczeniem zostało przez alembik formułek przed setkami lat ukutych? Te łacińskie miłości Kochanowskiego są nadzwyczaj nudne, powszednie, szablonowe, jak sam p. Tarnowski przyznaje. Może więc należało zbyć je krócej, bo żadnego rysu indywidualnego do ogólnej charakterystyki nie przynoszą. „Es ist eine alte Geschichte, doch bleibt sie immer neu!“ ale naj-
mniej u tych, co po łacinie kochali.—A tu miałbym ochotę z autorem się pospierać o ogólne ocenienie tych łacińskich Kochanowskiego utworów. Mimo uwag zamieszczonych na str. 78, przyznaje się otwarcie, że łacińskie utwory Janickiego, Dantyszka, Krzyckiego, więcej mi przypadają do smaku od tych poprawnych (w rzeczywistości, nie w warszawskim wydaniu) i gładko ułożonych wierszy Kochanowskiego. Znać bowiem u tamtych zawsze, że łacina jest jeszcze u nich naturalnym myśli i uczucia wyrazem, podczas gdy u Kochanowskiego forma ta jest sztucznie wprowadzoną i jakby dla ćwiczenia i zabawy użytą. Nawet w wierszach miłosnych tamtych, mniej znajdziemy reminiscencyj klasycznych, jak u Kochanowskiego, co zawsze o większej bezpośredniości uczucia i tworzenia niezbicie świadczy. Kiedy go też *patriae dulcis amor*, jak powiada w najindywidualniejszej elegii III, 13, do języka ojczystego zwrócił, od razu jak Anteusz poczuł on siłę, prawdę i rzeczywistość pod nogami, i w zupełnie innym przemówił do nas tonie. Występuje tu „jędre a energiczne obrazowanie“, którego w poezyach łacińskich śladu nie znajdujemy. Ocena tych właściwości należy do najtrafniejszych ustępów w dziele prof. Tarnowskiego. Zwracam przedewszystkiem uwagę na śliczny rozbiór pierwszego wiersza polskiego: „Czego chcesz od nas Panie“, który p. Tarnowski nazwał pięknie „wschodem słońca poezyi polskiej“ (str. 109). „Nie można się dość nadziwić, powiada autor, sztuce, raczej intuicji, z jaką ten człowiek używa przymiotnika: przymiotnik zaś dobrze użyty, jest dla pisarza najdzielniejszym środkiem nadania i wywołania kolorytu“. Aż dziwne, jak ojciec naszej poezyi spotyka się tu w jednym dążeniu z kierunkami nowoczesnej prozy, która na trafny dobór przymiotnika największy kładzie

przycisk (np. Guy de Maupassant). Do tego „realizmu poetycznego“ powraca p. Tarnowski jeszcze na str. 436 i najtrafniejsze poświęca mu uwagi, a uniesiony jego pięknościami ocenia tam dużo surowiej, ale sprawiedliwie, łacińskie utwory naszego humanisty. Ten realizm, który jest wpływem i wykwitem żywej wyobraźni, stanowi całą świeżość, jedrność i malowniczość języka Kochanowskiego, tego języka, który jak Anadyomenos staje naraz przed nami w całej krasie swych pełnych wdzięku zwrotów i obrazów, skrzy się od rosy świeżości i wije z pewnością siebie niezwykle. Przyszłym studiom pozostaje zadanie zbadania i wyświecenia tej zagadki, bo przypuścić niepodobna, aby ta Minerwa tak odrazu w pełnej zbroi wyskoczyła z głowy Jowisza. Dzisiejszy stan historii naszej literatury uprawniałby do przypuszczenia cudotwórczości u Kochanowskiego, ale takich cudów języki nigdy i nigdzie nie wykazują.

Na lata 1557—1568 przypada służba dworska Kochanowskiego, zrazu może u Firlejów, później na dworze królewskim. Do tego ustępu włączył autor kilka kart bardzo zajmujących o stanie kultury ówczesnych dworów, jako tło dla losów najbliższych Kochanowskiego. Są to szczegóły ciekawe i nowe, zaczerpnięte z materyałów przywiezionych z południa przez naszą rzymską ekspedycję, a wszystko to składa się na barwny i mieniący się obraz ówczesnego życia i stosunków. Autor przechodzi tu z kolei wszelkie odgłosy i dźwięki, które to nowe otoczenie w duszy poety wywołało, poświęca mianowicie dłuższy ustęp *Fraszkom*, które też wśród bujnego i wesołego życia dworskiego obficie wytryskały z pod pióra Kochanowskiego. Ocena tych drobnych utworów jest znowu bardzo trafna i do nowych badań zachęcająca. Mamy dziś przed sobą cztery większe zbiory tego rodzaju opowiadań: *Epigrammata* Krzyckiego, Reja *Figliki*, trefności zamieszczone w *Dworzaninie* i wreszcie *Fraszki* Kochanowskiego. Wartość tedy na tej podstawie oprzeć studium nad pochodzeniem tych „żartów“, przekonać się, które z nich napłynęły do Polski ze wspólnej europejskiej skarbnicy, które na rodzimym zrodziły się gruncie. Od Petrarci do Aretina ciągnie się w literaturze włoskiej cały szereg utworów i zbiorów, obejmujących takie „figliki“, z których w czasie odrodzenia cała Europa się śmiała. Niektóre z nich odnieść należy do starożytności, inne do baśni średnich wieków, inne znów do nowelistyki średniowiecznej i nowszej; studium więc osobne nad *Fraszkami* szerokiaby miało zakres, ale byłoby wdzięcznem zadaniem i doprowadziłoby niewątpliwie do ciekawych rezultatów. — Przejście Kochanowskiego na dwór Zygmunta Augusta wprowadziło poetę w wir ówczesnej polityki i społecznych dążeń. P. Tarnowski, jako specjalista na polu literatury politycznej, poświęca odąd w książce długie i zajmujące ustępy zdaniom i występom publicznym Kochanowskiego, zajmuje się żywo stosunkiem jego do przewodnich osobistości w państwie. Szczególnie nas tu zajęła charakterystyka podkanclerzego Piotra Myszkowskiego, na nowych w części i dotąd nieużytych oparta źródłach (str. 253 i nast.). Dziwaczne światło na pojęcia religijne wieku rzucają wiadomości o dwóch ślubach, które się naówczas odbyły. Kiedy Zamoyski wydawał za mąż siostrę swoją przyrodnią Zofię, protestantkę, za protestanta Łukasza Działyńskiego, zachęcało się młodej parze podwójnego ślubu. Otóż dodatkowy (!) ślub katolicki dawał według doniesienia oburzonego nuncjusza Caligari'ego nie kto inny, tylko Myszkowski, biskup naówczas krakowski. Naprawdę Myszkowski błąd swój, kiedy Zamoyski żenił się z protestantką Gry-

zeldą Batorówną, ale i wtedy znalazł się biskup gotowy na usługi, a mianowicie Marcin Białobrzeski, znany z kądinąd ze swych uczuń katolickich. Dwa te fakta mówią za całe tomy, stwierdzają dowodnie luźność ówczesnych przekonań, wyjaśniają niejedno w Kochanowskim, a mianowicie jego epithalamium spisane dla Dudyca, byłego biskupa Pięciu-Kościełków. Nie potrzeba więc było być protestantem, aby na swem sumieniu przenieść niejedno, co po czasach Batorego, w XVII w. stało się zupełnie niemożliwym.

W r. 1568 opuścił Kochanowski zapewne dwór, aby się oddał ziemiańskiemu poświęcić zawodowi. Maluje nam tu autor jego usposobienie filozoficzne, pewien amalgam stoicyzmu z epikureizmem, do którego prototypu dostarczył Horacyusz, a który staje się teraz piętnem następnych utworów naszego poety; prowadzi nas przez obadwa bezkrólewia do zenitu poety, który był zarazem zenitem całego ruchu naszego odrodzenia, do czasów Batorego. „Zaczynają się teraz w wieku nie późnym, ale na schyłku już życia, najświetniejsze lata Kochanowskiego“. *Odprawa i Treny* są tej epoki głównymi i wytycznymi utworami. Znajdujemy w tych dwóch objawach szczyt kultury i szczyt zarazem uczucia, do których poezya polska przed Mickiewiczem się wzniosła. Rozbiór *Odprawy* jest ze wszech miar wyczerpującym; życzylibyśmy sobie tylko pewnego tła współczesno-europejskiego, na którym to dzieło we właściwym wystąpiłoby świetle, porównania z podobnymi objawami za granicą, choćby tylko z *Kleopatry* i *Dydona* Jodelle'a. Ja nie waham się twierdzić, że poeta w *Odprawie* szczęśliwszą i delikatniejszą miał rękę. „Plejada“ ze swym antagonizmem do rodzimej poezyi francuzkiej, nadawała często swym utworom pewną sztywność i sztuczność. Ale to nie wyklucza wpływu na Kochanowskiego. Stichomytya w rozmowie Aleksandra z Antenorem jest doprowadzoną do ostateczności, dyalog postępuje w tak powiązanych ze sobą doraźnych odpowiedziach, że to przypomina rzeczywiście dyalogi u Jodelle'a, np. w *Kleopatrze* str. 100 i nast. (por. *Oeuvres* wyd. Marty Laveaux). Natomiast chóry Kochanowskiego o całe niebo od Jodellońskich są wyższe. Co do Jodelle'a, zwróciłbym na to jeszcze uwagę, że w r. 1558 wystawił on przed Henrykiem II swego *Jazona* (l. c. 259), a poprzedził go śpiewem Orfeusza. Motyw ten, jeżeli nie co do treści, to przynajmniej co do formy powraca u Kochanowskiego, u którego po *Odprawie* „Orfeusz Sarmacki“ prawdy swe w wierszach łacińskich wygłaszał. Stosunek więc Kochanowskiego do Jodelle'a zasługuje na bliższe rozpatrzenie. Nie zgadzam się z prof. Tarnowskim w jego żalu (str. 273), że w Kochanowskiego dziele tak dużo reminiscencyj klasycznych. Kto pierwszy raz na tem polu w starożytnym próbował sił swoich koturnie, musiał tam szukać oparcia i wzoru, a „białoskrzydła morska pławaczka“ nie na tem nie traci, że jej pierwowzór u Euripidesa odszukano; owszem, tembardziej imponuje swem wspaniałem klasycznym zacięciem, które w niczem nie osłabiło piękności oryginału. Liczne zapożyczenia nie wypłynęły z „pośpiechu“, lecz z zapału i entuzjazmu dla starożytnego świata, a świadczą o głębokim Kochanowskiego znawstwie. „Klasyczną formą szlachetną, mówi trafnie autor, *Odprawa* jest i duchem tak wysoka, że po niej dopiero i po *Psalterzu* dało się już powiedzieć o poezyi polskiej to, co Rafael na wyobrażeniu poezyi napisał: *numine afflatur*.“

W dwa lata po *Odprawie*, w r. 1579, ukazał się *Psalterz* Kochanowskiego. I w tem ukazuje się ten prawdziwie europejski charakter naszego poety, że wziął na swe barki zadanie tak trudne, jak tłómaczenie Dawidowych psal-



mów. Bo równocześnie i w tym samym wieku przekładają je Flaminio, Rapi-cio i Spinola we Włoszech, Clement Marot we Fraucyi, Jerzy Buchanan w Anglii. Aż ciekawym się staje psychologiczny problem, z kąd ta epoka, okrzyczana za miękką i nieco sybarycką, tak się rozmiłowała w rozdzierają-cych lamentach Dawidowego natchnienia. Prof. Tarnowski słusznie przy roz-biorze tego dzieła na językową jego stronę, jego niezrównane piękności i siłę, główny położył nacisk. „Najwznioślejsze ustępy naszej nowej poezyi, nie mają tonu bardziej uroczystego i patetycznego, jak ta jej pierwsza próba“. I słusznie też autor zauważa, że na podniosłą piękność tego przekładu złożyły się uczucia tłumacza, w którego duszy nieraz przy robocie musiały drgać trwogi nie o Izraela, ale o własny naród, trwogi, które my dziś niestety rozu-miemy zbyt dobrze. W każdym razie nie można tej książki bez głębokiego wzru-szenia, nawet bez łez czytać, a to tylko do serca trafia, co z serca było po-częte.

Jeśli bym cię zapomniał, o kraino święta,
Niech moja swej nauki ręka zapamięta;
Niechaj mi język uschnie, kiedy cię przepomnę,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnę!

Jak pomyśleć, że to było wydanem „na początku wesela“ wielkich zwy-cięstw Batorego, z dziwnem drżeniem odczytuje się tę wspaniałą zwrotkę wśród epoki dzisiejszej, której początku zapamiętać, której końca przewidzieć tak trudno. To pewna, że dziwnym zbiegiem okoliczności czy zrządzeniem Opatrzności, nieomal w progach naszej literatury nie stanęła cała biblia, jak w Niemczech, ale ta jej część przesyciona boleścią, skargami rwącemi za ser-ce, łkaniem o miłosierdzie Pańskie. -- W rozbiórze *Psalterza* brak nam rzeczy jednej, którą dopiero specjalna monografia rozświecić może, a mianowicie określenia bliższego sposobu, jak Kochanowski tłumaczenia swego dokonał. Przekładał zapewne z łaciny, ale nie z Vulgaty, co wykazano w wydaniu war-szawskiem T. I, VII. Tamże uwydatniono zapożyczenia Kochanowskiego z da-wniejszych polskich przekładów. Ale pozostaje jeszcze kwestya stosunku *Psalterza* do przekładów zagranicznych, na którą zwrócił uwagę prof. Brück-ner, a mianowicie niewyjaśniona dotąd w sposób wyczerpujący kwestya za-leżności od łacińskiej parafrazy Buchanana; i tę polecamy naszym młodym pracownikom z tej dziedziny.

Następują *Treny*, które p. Tarnowski słusznie uważa za najwyższy wy-raz „poezyi polskiej, aż do czasów Mickiewicza“. Z wielkiem ciepłem anali-zuje tu autor dwoistość koncepcyi tego utworu, w którym świat klasyczny zlewa się z pojęciami nawskróś chrześcijańskimi, na wzniosły i pełen prawdy obraz rodzicielskiej boleści; słusznie podnosi, że chrześcijańskie oddźwięki są tu nutą dominującą i przeważną. Nie też tak dobitnie nie świadczy o praw-dziwym powołaniu i uzdolnieniu poetyckiem Kochanowskiego, jak właśnie *Treny*. Żeby komu wielkie nieszczęście domowe i straszna rzeczywistość nie podcięły skrzydeł, żeby znalazł dość siły i natchnienia, aby z osobistych swych cierpień w pieśni się wyzalić—na to potrzeba nieprzebranych zapasów poezyi w duszy, potrzeba prawdziwie poetyckiego na świat poglądu. Boleść rodzicielska zwykle przecie nie mieje w tych razach, a „dziatek swoich płą-czące, Niobe skamieniała“.

Pozostaje omówienie kilku pomniejszych utworów, a wreszcie domówie-nie całego dzieła, rekapitulujące w sposób ogólny rezultaty pojedynczych roz-

działów. Ocena Kochanowskiego bardzo tu słuszną i trafną, a z wielką miłością napisaną; za największą pochwałę stanie fakt, który p. Tarnowski z naciskiem uwypatnia, mówiąc: „że oprócz wielkiego Szekspira, kto wie, czy jest drugi poeta tego wieku, któryby tak w swoim narodzie żywym pozostał, tak był z życiem potomnych złączony, jemu przytomny, potrzebny i poufały, jak Kochanowski“. Za chwałę pośrednią poety stanie dalej to, że można dziś o niej książkę napisać, która nie wygląda na żadne studium antykwarskie i archeologiczne, ale wchodząc w głębię i istotę rzeczy, w ciągłym mimo tego czytelnika utrzymuje zajęciu, a potrącając o sprawy ówczesne, potrąca zarazem o wszystkie sprawy i uczucia, zapełniające myśl i serce dzisiejszego polaka.

Nim się z tem dziełem rozstaniemy, chcielibyśmy wtrącić jeszcze dwie drobne uwagi. Prof. Tarnowski posiada szczególny talent przedstawiania głębszych studyów w powabnej i pięknej formie. Umiemy to cenić i podziwiać, cenić jako zasługę w obec naszej publiczności, która tak mało czyta, że, gdyby nie pisma p. Tarnowskiego, narażona byłaby być mogła na utratę trudno nabytej, a przecież cennej sztuki czytania. Otóż żal nam, że autor z pewną przesadną skromnością unikać się zdaje niekiedy nawet pozorów erudycyi, choć przecież niektóre uwagi, dotyczące np. starożytności, aniby książki zbyt nie obciążały, ani też mózgów czytelników. Ta przesadna skromność każe autorowi niektóre twierdzenia ubierać w formę pytań. Rzecz to nieostrożna, bo niejeden czytelnik sam z pewnością nie znajdzie sobie na takie pytania odpowiedzi, które przecież autor znał dobrze. Z okazji „pastersko śpiewanych turniejów“ (str. 129) można było dodać dla wyjaśnienia rzeczy, że ten pomysł zapożyczonym jest w ostatnim rzędzie od Teokryta i Wirgiliusza; z okazji *Raków* Kochanowskiego, wierszy czytanych zwykłym sposobem i na wspak (str. 213), należało stanowczo stwierdzić, że takie sztuczki i figle już w starożytności składano, że t. z. *versus recurrentes* czy *reciproci* znajdują się już w Antologii łacińskiej (n. p. n. 81). Nie zgodzimy się też na to, aby Lykofrona (str. 373) słusznie można nazwać „jakimś mało znanym poetą“. Zostając przy drobnostkach potrącimy jeszcze o szczegół językowy. Filologia lat ostatnich kazała nam śledzić zakres i sposób używania pojedynczych wyrazów u autorów starożytnych, i wystrzyła nam przez to oczy na nawyczki językowe starych i nowych pisarzy. Niech mi tedy autor, jako filologowi wybaczy, że zrobię mu zarzut nadużywania wyrazu *ładny*. Przymiotnik ten wyraża dość wielki stopień uznania dla kobiety, dużo jednak mniejszy dla wiersza. Ładny wiersz jest taki, który ujdzie, ale do duszy zbytecznie nam nie przemówi. Otóż zdawałoby się nam, że tym epitetem wyrządza p. Tarnowski niekiedy krzywdę Kochanowskiemu, a dużo większą innym przymiotnikiem, także dosyć często powtarzanym: *niebrzydki*. Jakaby bo minę zrobił nowoczesny wierszokleta, gdyby za całą pochwałę rzucono mu w twarz nie więcej nad tę negacyę brzydoty?

My z naszej strony nie powiemy, aby dzieło p. Tarnowskiego było ładne, a tem mniej że niebrzydkie, ale wprost nazwiemy je pięknem. Jest ono pięknem w tem pojęciu greków, którzy jednym wyrazem często zdrowie fizyczne i moralne obejmowali.—Przed niedawnym czasem, w r. 1884, napisał p. Tarnowski długą rozprawę p. t. *Co u nas o Kochanowskim pisano*. Otóż przyszły sprawozdawca z tego samego przedmiotu, będzie musiał od książki, którą dziś amawiamy, nową etapę w tym ruchu datować, jako od dzieła, które

z jednej strony najlepiej dotychczasowe badania streściło, a z drugiej strony w wielu kierunkach nowe poruszyło kwestye, rzecz posunęło naprzód, do nowych zachęca poszukiwań. Czytaliśmy je z wielką przyjemnością i z wielkim pożytkiem, z wdzięcznością dla autora za ciepło, z którym poetę traktuje, a którego i nam udziela. Jeżeli pewien platończyk, Kleombrotos z Ambrai, przeczytawszy *Fedona* platońskiego, rzucił się od razu z dachu na ziemię, aby jaknajprędzej zażyć rozkoszy pozagrobowych, o których Platon rozprawia, to nas przeczytanie książki p. Tarnowskiego do mniej karkołomnych skłoniło kroków—do odczytania dzieł Kochanowskiego. Zdawałoby nam się, że piękniejszego skutku książka nowa pożądać nie może, jak zachęcić czytelnika do bliższego zapoznania się z jej bohaterem. Odczytaliśmy tedy Kochanowskiego z większą jeszcze miłością, ciesząc się, że tak piękny wystawiono mu pomnik, że otrzymał nagrodę „za swoje hojne dary“, że „nie umarł, ani go czarnemi Styx niewesoła zamknie odnogami swemi“. Nie mogliśmy się nadszwić, jak ta cudotwórcza lutnia Jana Czarnoleskiego nie uroniła dotąd nie z doniosłości i świeżości swych dźwięków, jak drga silnie i silnie wtóruje wszystkim drgnieniom naszego serca; wdzięczni mu byliśmy, że wśród promiennych czasów XVI wieku słaWił to uczucie, które dla przyszłych pokoleń miało się stać najpotrzebniejszym:

Nie porzucaj nadzieję,
Jakoć się kolwiek dzieje;
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Kazimierz Morawski.



F. 75 39

F
7539